

## "Nie tylko ludzi się kocha"

Gdy przypominam sobie tamte chwile, robi mi się smutno. Nie jestem pewna, jak opowiedzieć moją historię, więc postaram się zrobić to jak najprościej. Jest w niej trochę rozpaczy, radości, miłości, przyjaźni, a w szczególności okrucieństwa wobec zwierząt. Zaczynamy...

To, co chcę wam opowiedzieć, wydarzyło się pewnego słonecznego, wiosennego poranka. Mieszkanie blisko uczelni ma swoje plusy, a jednym z nich jest to, że aby się do niej dostać muszę przejść przez plażę. Delikatnie uderzające o skały morskie fale sprawiają, że to miejsce staje się bardzo urokliwe. Pewnego dnia, idąc na uczelnię, zauważyłam w cieniu drzew leżącego psa. Nie przejęłam się tym za bardzo, ponieważ myślałam, że uciekł właścicielowi i ktoś go szuka. Jednak przez następny tydzień widywałam go codziennie pod tym samym drzewem. Zrobiło mi się go żal, więc spróbowałam do niego podejść. Z każdym moim krokiem pies wydawał się coraz bardziej czujny. Pomimo tego, że się do niego zbliżałam, nie dawał znaków, abym odeszła. Nabrałam odwagi i postanowiłam go pogłaskać, a on bez problemu mi na to pozwolił. Nie miał obroży. Gdy zobaczyłam go pierwszy raz, myślałam, że jego sierść jest brązowa. Jednak gdy podeszłam bliżej, zorientowałam się, że ma odcień bursztynu. Postanowiłam, że codziennie przed i po zajęciach będę przynosiła mu jedzenie. Kiedy wracałam z uczelni, zaczęło padać, więc postanowiłam zabrać psa ze sobą do domu. Na początku nie mógł się przyzwyczaić, lecz z każdym kolejnym dniem zmieniał swoje nastawienie. Piesek był zaniedbany, a jego sierść się kleiła, więc go wykąpałam. Następnego dnia po zajęciach postanowiłam zabrać go do weterynarza.

Mężczyzna mnie przywitał:

-Dzień dobry, co mogę zrobić dla tego psiaka?

-Dzień dobry, czy byłby pan w stanie stwierdzić, jakiej jest rasy i czy był szczepiony?- zapytałam niepewnie.

-Da się zrobić, jednak prosiłbym panią o opuszczenie gabinetu, ponieważ będę prowadził badania.

-Dobrze, a ile to zajmie?

-Okolo godziny, może mniej, zależy od psa, czy będzie spokojny.

-To ja poczekam na zewnątrz - oznajmiłam lekarzowi, po czym opuściłam jego gabinet.

Siedziałam zniecierpliwiona na korytarzu i zastanawiałam się, co się dzieje za drzwiami gabinetu. Po godzinie wyszedł lekarz i oznajmił:

- Twój pies to terier irlandzki, nie był szczepiony, więc radziłbym to zrobić.

-A czy mógłby pan go zaszczepić i przy okazji obciąć tę zaklejoną sierść?

-Dobrze, ale koszty trochę wzrosną.

Przytaknęłam i usiadłam z powrotem na korytarzu. Gdy zostałam zawołana do pomieszczenia, zamurowało mnie. Na stole siedział kompletnie inny pies. Jego sierść była krótsza i lśniąca, wyglądał na zdrowego i szczęśliwego zwierzaka. Zapłaciłam lekarzowi i udałam się z moim czworonożnym przyjacielem do domu. Po skończonych wykładach spędzałam z nim mój wolny czas, przez co bardzo się do niego przywiązałam. Codziennie urządzaliśmy sobie wieczorne spacerunki po plaży. Podczas jednego ze spacerów zerwał mi się ze smyczy i zaczął kopać w piasku. Kiedy do niego dobiegłam, trzymał w pysku mały kamyczek o brązowej barwie. Był to bursztyn. Usiadł przede mną i wpatrywał się we mnie, jakby chciał mi coś powiedzieć. W pewnym momencie zwróciłam szczególną uwagę na kolor kamyczka i sierść mojego przyjaciela. Wydawały mi się podobne, więc postanowiłam nazwać go Amber, co po polsku znaczy Bursztyn. Mijały kolejne tygodnie, a Amber i ja stawaliśmy się sobie coraz bliżsi.

Pewnego dnia zasnęłam i śpieszyłam się na uczelnię. Ledwo zdążyłam. Gdy wróciłam do domu, zorientowałam się, że nie zamknęłam drzwi. Wpadłam przerażona do mieszkania i zaczęłam nawoływać mojego przyjaciela, jednak nie usłyszałam jego szczekania. Zaczęłam się strasznie martwić i tego samego dnia rozwiesiłam ulotki o zaginięciu psa. Minął tydzień, odkąd widziałam go ostatni raz, przez co chodziłam rozkojarzona, nie wysypiałam się i byłam strasznie spięta. Pewnego razu, wracając z uczelni, zauważyłam pod drzewem pewien kształt. Z ciekawości postanowiłam to sprawdzić. Do dzisiaj tego żałuję! Pod drzewem leżał zakatowany pies, zwierzę podobne, a wręcz identyczne jak mój Bursztynek. Zaczęłam płakać, nie wiedziałam, co mam robić. Deszcz padał tak mocno, że zmywał z futra duże ilości krwi. W jednej chwili poczułam, jak wszystkie możliwe negatywne emocje kumulują się w moim ciele. Płakałam, krzyczałam, wykrzykiwałam imię mojego przyjaciela, jednak wiedziałam, że nie wróci do żywych. Głaskałam go delikatnie po głowie, a w pewnym momencie podniosłam sztywne ciało pieska i przytuliłam z całej siły. Na mojej kurtce zostały po tym ślady jego krwi.

Minął miesiąc od tego zdarzenia, a ja dalej, przechodząc obok drzewa, pod którym go znalazłam, mam wrażenie, że czeka tam na mnie. Nie wiem, może to zbieg okoliczności, a

może nie, ale dokonał swego żywota w tym samym miejscu, w którym ujrzałam go po raz pierwszy. W kieszeni mojej kurtki dalej znajduje się bursztyn, który mi wtedy znalazł...